

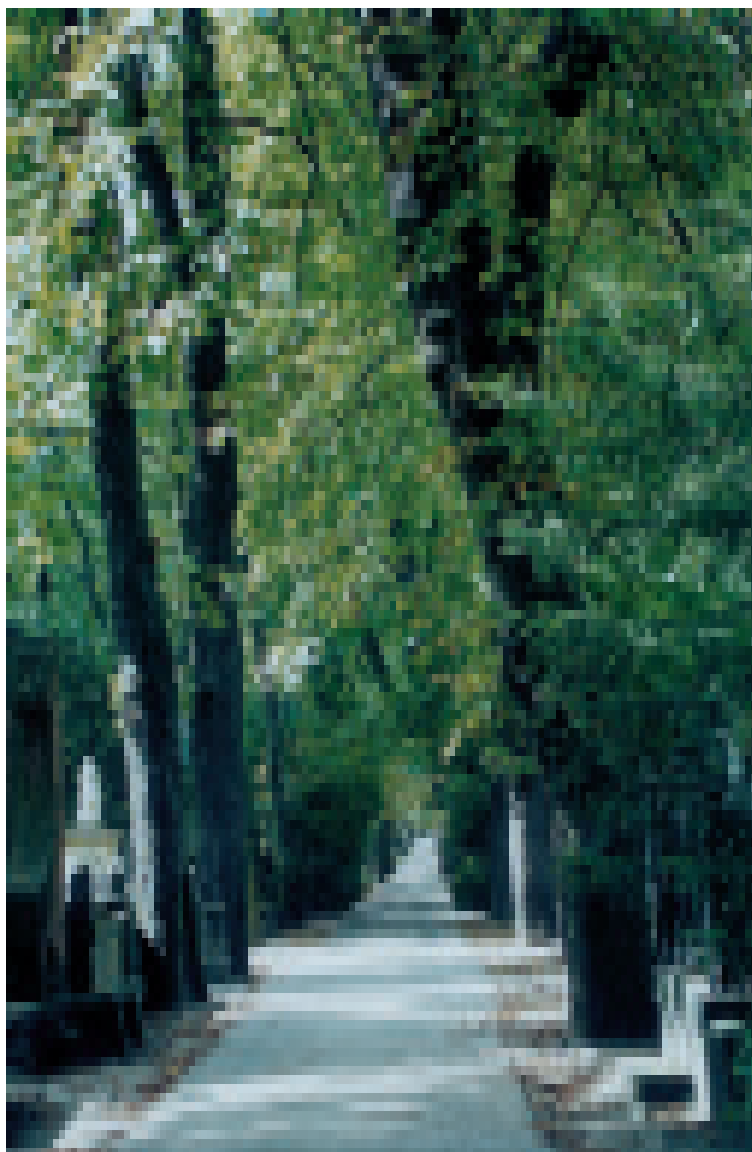
POWĄZKI TRZECH PARAFII

Każdy cmentarz zawiera dwie grupy elementów: pierwszą tworzą elementy znajdujące się pod ziemią, a drugą dostępne dla nas obiekty na jej powierzchni. Do grupy pierwszej należą krypty i trumny, ale nimi nie będziemy się w tej książce zajmowali. Obiekty naziemne to wszelkiego rodzaju nagrobki, sieć drożna, czyli coś, co można by określić jako urbanistykę cmentarną, i zieleń wysoka, czyli zadrzewienie. Te trzy elementy decydują o wyglądzie każdej nekropoli.

Na cmentarzu Powązkowskim sieć drożna jest wyjątkowo mało interesująca. Jak już wzmiankowaliśmy, została ona założona dopiero w 1837 r., kiedy odpowiedzialność za gospodarkę na cmentarzu przejęło miasto. Podział całego cmentarza na prostokątne kwatery uzyskano poprzez wytyczenie prostych alej przebiegających wzdłuż i wszerz całej nekropoli. Rozwiązanie takie ma pewne zalety. Zazwyczaj ułatwia dotarcie do konkretnej kwatery. Jednakże właśnie na Powązkach nie stanowi to ułatwienia wobec przyjęcia zasady numeracji bieżącej przyłączanych kolejno kwater, o czym pisaliśmy już poprzednio. Natomiast zasadniczą wadą tego systemu jest efekt pewnej monotonii, ponieważ długie szeregi ustawionych dokładnie w jednej linii nagrobków przypominają cmentarze wojskowe i wojenne. Na dwustuletnim cmentarzu Powązkowskim nie jest to tak widoczne dzięki wspaniałemu drzewostanowi, ale o tym, co zwykle oddziałuje negatywnie na odwiedzających, można się było przekonać, kiedy po II wojnie światowej udostępniono w Warszawie nowy, ogromny cmentarz Północny, zwany, od nazwy wsi, na której gruntach został założony, cmentarzem na Wólce Węglowej. Długie szeregi grobów w terenie pozbawionym drzew nie spodobały się mieszkań-



Planowo nasadzony
starodrzew wzdłuż
jednej z głównych alej
cmentarza



com Warszawy, którzy starali się, jeśli tylko to było możliwe, grzebać swoich bliskich na innych cmentarzach, a Miron Białoszewski określił wygląd tej nekropoli mianem „krajobrazu księżycowego”. Również wielka różnorodność nagrobków, mauzoleów i kaplic na Powązkach sprawia, że układ prostokątnych kwater, każdej z sześciu rzędami grobów, nie wywołuje wrażenia monotonii.

Określiliśmy wyżej drzewostan cmentarza Powązkowskiego jako wspaniały. Takie też wrażenie odnosi się przy pierwszej bytności w tym miejscu. Prawda jest jednak bardziej skomplikowana. Tylko nieznaczny procent drzew rosnących dzisiaj na cmentarzu to nasadzenia planowe, odpowiednio dobierane zarówno co do miejsca, jak i gatunku. Znaczna większość to tak zwane

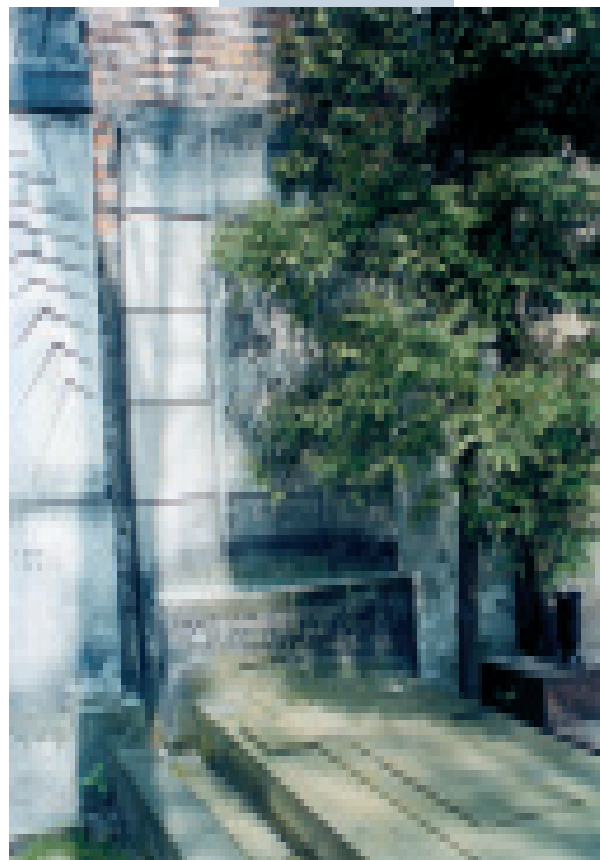


samosiejki, nieplanowane przez nikogo, wyrastające nieraz w miejscach najmniej odpowiednich. Jest jeszcze trzecia kategoria zadrzewień, świadcząca o permanentnym braku wyobraźni u mieszkańców Warszawy. Nierzadko zdarzało się w przeszłości, że rodzina zmarłego, chcąc miejsce jego pochówku uczynić piękniejszym, a równocześnie odróżniającym się od otoczenia, sadziła przy nagrobku jedno lub dwa drzewka, oczywiście w „rozsądnej” odległości od nagrobka, to znaczy około 30–40 cm. W warunkach naszego cmentarza były to najczęściej tuje lub różnego rodzaju iglaki. Z biegiem lat drzewka te zmieniały się w drzewa, a ich ciągle grubiejące pnie stawały się zagrożeniem dla pomnika nagrobnego, podobnie jak ich bujne korony mogące niszczyć, a nawet spychać z cokołu rzeźby ustawione na mogile. Taki brak wyobraźni można zrozumieć u ludzi niemających na co dzień kontaktu z ogrodnictwem ani dendrologią, natomiast popełnianie tego rodzaju błędów przez osoby z odpowiednim przygotowaniem zawodowym nie znajduje usprawiedliwienia. A z takim właśnie przypadkiem mamy obecnie do czynienia na cmentarzu Powązkowskim.

W okresie już po II wojnie światowej i po odbudowaniu katakumb posadzono, przy urządzeniu na ich tyłach Alei Zasłużonych, pomiędzy poszczególnymi polami grobowymi pojedyncze tuje. Miały one stanowić jakby optyczne odgraniczenie każdego grobu od sąsiadów i stworzenie mu niewielkiej, ale własnej przestrzeni intymnej. Zamysł nawet piękny, ale jakże zdradliwy. Dziś tuje rozrosły się do tego stopnia, że zakrywają pomniki nagrobne, dla których miały być ozdobą. Dochodzi do tego, że w niektórych przypadkach nie da się już odczytać inskrypcji na nagrobku, przed którym stoimy. Trzeba będzie podjąć, oby jak najprędzej, decyzję o wycięciu kilkudziesięciu drzew zdrowych i dobrze się rozwijających, a to jest zawsze przykre.

W ogólnym mniemaniu szkodliwość drzew na cmentarzu to przede wszystkim destrukcyjne działanie korzeni na krypty grobowe. Społeczny Komitet Po-

Tuja zastaniająca nagrobek Józefa Weysenhoffa (zm. 1932), wybitnego polskiego poety i prozaika



wązkowski i Zarząd cmentarza otrzymują po kilkanaście pism rocznie od opiekunów poszczególnych grobów z żądaniem wycięcia drzewa rosnącego w sąsiedztwie ich grobu rodzinnego i zagrażającego zniszczeniem krypty. W rozmowach przeprowadzanych w takich przypadkach z autorami pism pada najczęściej argument, że przecież chodzi o to jedno tylko drzewo. Przyjmując tok myślenia naszych rozmówców, doprowadzilibyśmy w ciągu 20 lat do całkowitego огоłocenia cmentarza ze starodrzewia. Tymczasem nie znamy przypadku penetracji korzenia do krypty grobowej. Napotykając przeszkodę, wierzchołek wzrostowy korzenia omija ją. Znamy na Powązkach przykłady, gdzie korzeń drzewa, biegnący na powierzchni ziemi, po dotarciu do nagrobka omijał go, obejmując nawet z trzech stron.

Mało kto natomiast zdaje sobie sprawę z innego rzeczywiście szkodliwego działania drzew, zwłaszcza starych i mocno rozrośniętych, na cmentarzach. Ich gęste korony stanowią jakby parasol utrudniający parowanie wilgoci z ziemi. Pod nim wytwarza się więc strefa wzmożonej wilgotności, co sprzyja rozwojowi zwłaszcza glonów i porostów. I choć są one dla kamienia nieszkodliwe, to przez sam fakt barwienia wszystkiego na zielono oddziałują negatywnie na odbiór estetyczny poszczególnych pomników nagrobnych. Walka z glonami jest bardzo trudna, gdyż nawet najlepsze europejskie preparaty chemiczne działają ochronnie powyżej przez dwa sezony. Skuteczniejszym rozwiązaniem w takich przypadkach jest prześwietlenie koron drzew, ażeby więcej promieni słonecznych docierało do ziemi.

Kiedy piszemy o zieleni cmentarnej, nie sposób pominąć jej znaczenia ogólnie ekologicznego. Dzisiaj duża rola zespołów leśnych i parkowych dla oczyszczenia atmosfery jest ogólnie znana. Natomiast nie bierze się na ogół pod uwagę roli, jaką spełniają pod tym względem dla miasta jego cmentarze. Dysponujemy dosyć dokładnymi badaniami tego tematu dla Warszawy z 1939 r. W szczegółach są to dane już nieaktualne, ale ogólny obraz udziału cmentarzy w poprawianiu atmosfery miasta zachował swoje znaczenie. Okazuje się, że w przedwojennej Warszawie cmentarze stanowiły największy zespół zieleni, zajmując 255 ha powierzchni, gdy w tym samym czasie na parki i zieleńce przypadało 204 ha, a na ogródki działkowe 99 ha.

Jak widać z przedstawionych powyżej liczb, rola

zdrowotna cmentarzy, jeżeli tak można powiedzieć, jest duża. Dlatego nie wolno tam lekkomyślnie wycinać drzew, ażeby na przykład zdobyć więcej powierzchni na pochówki, jak się to dzieje na niektórych cmentarzach, także warszawskich. Oczywiście nie oznacza to całkowitego zaprzestania wycinki drzew na miejskich nekropolach.

Spółeczny Komitet Opieki nad Starymi Powązkami w Warszawie, rozpoczynając swoją działalność przed przeszło ćwierć wiekiem, zajmował się wyłącznie nagrobkami. Dopiero po trzech latach, kiedy w czasie gwałtownej burzy został oderwany od pnia starego drzewa jego wielki konar, który, padając, rozbił dwa cenne nagrobki, zrozumieliśmy, że także tym elementem cmentarza trzeba się zaopiekować. Obecnie wszystkie drzewa na starej części cmentarza zostały przebadane przez dendrologów, mają swój numer, który w postaci metalowej plakietki jest wbity w drzewo na wysokości 2,20 m, i są zapisane w specjalnej dokumentacji. W rezultacie tych badań pewna liczba drzew lub ich części musiała zostać usunięta, dzięki czemu już od lat nie zdarzają się wypadki, jak ten powyżej opisany.

Stare drzewa na cmentarzach powinny więc podlegać specjalistycznej opiece. Są one przecież bardzo istotnym elementem każdego, zwłaszcza zabytkowego cmentarza. Dużo drzew to dużo ptaków, a ich śpiew przyczynia się także do powstania tego specyficznego nastroju, gdzie indziej niespotykanego. Wchodząc na taki cmentarz, każdy, niezależnie od poglądów, niezależnie od stosunku do śmierci, którą wiele tu przypomina, odczuwa wyjątkowość tego miejsca, przeżywa, świadomie lub nie, coś, czego nie zazna w najpiękniejszym nawet parku. Te dawne cmentarze bowiem mają swój niepowtarzalny *genius loci*, a cmentarz Powązkowski ma go w stopniu szczególnym.

Ale najważniejszym elementem cmentarza dla autora tej książki, a zapewne i dla jej czytelników, są znajdujące się tam nagrobki. Kiedy o nich jest mowa, pada zazwyczaj pytanie: ile ich jest? Może się wydawać dziwne, ale na to pytanie nie znamy dokładnej odpowiedzi. Jedyne źródło, jakie mogłoby nam udzielić wiarygodnych informacji, czyli archiwum cmentarza, spłonęło w 1944 r. W tej sytuacji jesteśmy zdani na szacunkowe, a więc z natury rzeczy obciążone dużym marginesem błędu, określenie liczby nagrobków. Spróbujmy wykorzystać re-

gularny układ kwater jednolitych. Jeżeli jest ich 429, a w każdej znajduje się sześć rzędów po 30 grobów, to z prostego rachunku wynika, że na całym cmentarzu powinno znajdować się 77 220 grobów. Ale... W rzeczywistości nie wszystkie kwatery są równe. Są większe, ale są też znacznie mniejsze. Także liczba grobów w jednym rzędzie nie zawsze jest zgodna z założeniem. Są też groby poza kwaterami. Na przykład Aleja Zasłużonych liczy 106 nagrobków, a Aleja Katakumbowa nieco mniej niż sto. Biorąc to wszystko pod uwagę, skłonni jesteśmy przyjąć, że na całym cmentarzu znajduje się około 75 tys. nagrobków. Maciej Demel, który w latach sześćdziesiątych minionego stulecia poszukiwał grobów lekarzy, podaje, że sprawdził 80 tys. nagrobków, co z grubszą pokrywałoby się z szacunkiem przez nas dokonany. Oczywiście liczba osób pochowanych pod tymi pomnikami jest wielokrotnie większa, a wartości szacunkowe u poszczególnych autorów wahają się od 800 tys. do nawet 2 mln, przy czym ta ostatnia liczba wydaje się mocno przesadzona.

Jest rzeczą oczywistą, że tak liczny zespół nagrobków, powstałych na przestrzeni XIX i XX w., stanowi doskonały materiał do wieloaspektowych badań naukowych. Obok studiów ściśle historycznych (inskrypcje) jest to wdzięczne pole do obserwacji z zakresu heraldyki i badań genealogicznych, historii kultury i obyczajów (ikonografia), przede wszystkim jest to doskonały materiał dla historyka sztuki, a w szczególności rzeźby, tym cenniejszy, że ilustruje poziom rzeźby na terenie jednego ośrodka (Warszawa), ale na przestrzeni dwustu lat. Także historyk architektury znajdzie tu pole do przeprowadzenia obserwacji licznych kaplic i mauzoleów reprezentujących w miniaturze wszystkie style i prądy, jakie w XIX i XX w. dominowały w sztuce europejskiej.

Rozpocznijmy przegląd od kilku uwag ogólnych dotyczących tworzyw, z jakich wykonywano pomniki nagrobne. Materiałem dominującym był tu zawsze i jest obecnie kamień, przy czym najwięcej nagrobków kamiennych zostało wykonanych z piaskowców i wapieni. Do końca trzeciej dekady XIX w. były to jedyne gatunki kamienia spotykane na tym cmentarzu. Na cokoły, podstawy i proste bryły stosowano z reguły piaskowiec, natomiast na rzeźby, zwłaszcza figuralne, i bardziej precyzyjnie wykonywane elementy dekoracyjne, używano wapienia. Przedstawiony podział nie jest bezwzględny.

Mamy na Powązkach wiele przykładów rzeźby figuralnej wykonanej z piaskowca, zwłaszcza szydłowieckiego. Kamień ten ma niezupełnie dotąd wyjaśnioną właściwość. Otóż w chwili wydobycia ze złoża jest miękki i dobrze poddaje się obróbce dłutem, a po upływie kilku lub kilkunastu miesięcy na powietrzu twardnieje. Ta jego cecha powodowała, że wielu rzeźbiarzy wyjeżdżało do łomów szydłowieckich, ażeby na miejscu realizować zaplanowane rzeźby. Kamień ten miał nawet swoich zwolenników, którzy wybierali go do wykonywania rzeźb dla cmentarza Powązkowskiego. Należał do nich np. Leopold Wasilkowski, choć równie często posługiwał się piaskowcem wąchockim, należącym do grupy kunowskiej. Jest to kamień o efektownym czerwonym zabarwieniu. Wykonany zeń w 1893 r. nagrobek rodziny Sztumberk-Rychterów, odkuty według projektu Wasilkowskiego przez Jana Rudnickiego, zapoczątkował modę na stosowanie tego kamienia, która na Powązkach obowiązywała przez całą pierwszą ćwierć XX w. Jednakże właśnie na nagrobku Sztumberk-Rychterów ujawniła się po wielu latach skłonność tego kamienia do degradacji w postaci łuszczenia się typu książeczkowego, gdzie łuszczące się warstwy nie odpadają od razu, a kamień rozwarstwiony na cienkie blaszki przypomina karty książki. Wiele kłopotów mieli konserwatorzy w 1989 r., ażeby poszczególne elementy tego pięknego nagrobka ponownie scalić.

Wapienie stosowane na cmentarzu Powązkowskim pochodziły najczęściej z łomów pińczowskich. Jest to kamień dość miękki, dobrze nadający się do rzeźbienia. Dodatkową jego zaletą jest możliwość uzyskiwania dużych bloków, choć wraz z ich wielkością rosły znacznie koszty transportu. Dopiero rozbudowa linii kolejowych w latach siedemdziesiątych XIX w. spowodowała zwiększony napływ do Warszawy różnych rodzajów kamieni, w tym także wapieni pińczowskich. Przedtem bloki kamienia transportowano głównie spławem rzeczny. Pięknym przykładem możliwości, jakie wapień pińczowski dawał rzeźbiarzowi, może być nagrobek Rostropowiczów, o którym będzie jeszcze mowa.

Marmury pojawiają się na Powązkach już w drugim dziesięcioleciu XIX w., początkowo w postaci tablic inskrypcyjnych, ale już w latach czterdziestych stwierdzamy liczne medaliony wykonane z tego kamienia. Mamy też coraz więcej przykładów realizowanych w marmurze



Fragment grobowca rodziny Naimskich. Przykład inkrustacji kolorowymi marmurami

rzeźb pełnoplastycznych. Na terenie Polski marmury nie występują, są zawsze materiałem importowanym, a więc droгим. Sprowadzano je z różnych stron Europy, w zależności od pożądanego koloru. Najwyżej cenione były marmury włoskie, a wśród nich biały kamień z okolic Carrary, doskonały materiał na medaliony portretowe i rzeźbę figuralną. Używano też marmurów do dekoracji architektury sepulkralnej, czego przykładem może być grobowiec rodziny Naimskich.

Granity jako tworzywo do wykonania nagrobków są wykorzystywane na Powązkach znacznie później od marmurów. Aż do końca XIX w. występują w postaci geometrycznych bloków, z których składane są większe jednostki. Praca w tym twardym kamieniu stała się niejako specjalnością firmy Romana Lubowieckiego, a dziesiątki wykonanych nagrobków wystawiają jej jak najlepsze świadectwo. Dopiero w XX w. pojawiają się pierwsze rzeźby figuralne wykonane w granicie, jak np. powstały w 1959 r. pastuszek grający na fujarce na grobie Marii Czerskiej. Pisząc o nagrobkach granitowych, nie sposób nie nadmienić o zróżnicowaniu w stosowaniu ich na cmentarzach na terenie całej Polski. Jak wspomnieliśmy, na Powązkach dominacja piaskowca i wapieni jest bezwzględna. Granity stanowią tu około 3% kamiennych

nagrobków. Natomiast na cmentarzu Polskim w Żytomierzu, gdzie odpowiednie badania przeprowadzono w ostatnich latach, sytuacja jest diametralnie różna. Tam prawie 98% nagrobków wykonano z kamieni twardych, czyli przede wszystkim z granitu, a w dalszej kolejności z labradorytu i gabra. Za to piaskowce i wapienie występują w Żytomierzu tylko sporadycznie – jeden nagrobek z wapienia i 7 z piaskowca.

Granity pojawiają się na cmentarzu jeszcze pod inną postacią – jako głązy narzutowe, rzeźbiarsko nieprzetwarzane. Najpiękniejszy z nich został poświęcony pamięci Stanisława Hiszpańskiego, zmarłego w 1890 r. Inne kamienie, jak bazalty, porfiry, gabra czy labradoryt, pojawiają się na naszym cmentarzu zupełnie sporadycznie.

Drugie tworzywo pojawiające się masowo na Powązkach to żelazo, występujące zarówno w postaci żelaza lanego, czyli żeliwa, jak i surowca poddanego obróbce kowalskiej. Stwierdzenie o masowości występowania żelaza na cmentarzu mogłoby budzić zastrzeżenia, gdyż liczba nagrobków wykonanych z tego surowca nie jest bynajmniej duża. Jednakże żeliwne ogrodzenia pól grobowych liczą się w tysiącach. O formach nagrobków żeliwnych będziemy mówili poniżej. Teraz poświęcimy kilka słów ogrodzeniom. Towarzystwo one już pierwszym pomnikom nagrobnym wznoszonym na cmentarzu Powązkowskim i aż do końca XIX stulecia otaczały prawie wszystkie nagrobki, niezależnie od tego, z czego te ostatnie były wykonane. Można na nich obserwować przemiany stylowe od pełnego umiaru i spokoju klasycystycznego ogrodzenia pola grobowego, aż po pełne neobarokowej profuzji elementów dekoracyjnych ogrodzenia grobu Józefa Rokickiego z 1923 r.

Drewno na cmentarzu Powązkowskim prawie nie występuje, choć można spotkać kilka obiektów wykonanych z tego tworzywa. Wszystkie one pochodzą z okresu po II wojnie światowej. Najpiękniejszy, a zarazem najstarszy, bo wykonany jeszcze w 1943 r., wyszedł spod dłuta Antoniego Kenara i stanowi dzisiaj ozdobę grobu Piotra Piotrowicza. Inaczej było dawniej. Jeszcze w drugiej połowie XIX w., jak wskazują stare ilustracje, liczba krzyży drewnianych na Powązkach była znaczna. Zmniej-

Nagrobek Stanisława Hiszpańskiego, znanego szewca warszawskiego





szyla się wyraźnie po 1878 r., czyli z chwilą założenia cmentarza Bródnowskiego. Znaczne podwyższenie opłat pokładnego wprowadzone wówczas na Powązkach spowodowało, że ci, których stać było na wykupienie grobu na tym cmentarzu, zazwyczaj mogli sobie pozwolić na porządny kamienny nagrobek. Dzisiaj drewniane krzyże pojawiają się najczęściej jako oznaczenia miejsca niedawnego pochówku na czas potrzebny dla wzniesienia nagrobka kamiennego. Kilka krzyży wykonanych z surowego, nieokorowanego drzewa brzoźowego nawiązuje wyraźnie do tradycji cmentarzy wojennych.

Jeżeli spojrzeć na powązkowskie nagrobki, to nasuwa się kilka uwag ogólnych. Nagrobki dzisiejsze, niestety, na ogół nie dorównują tym starym, zwłaszcza pochodzącym jeszcze z XIX w. Opierając się na materiale zachowanym do naszych dni, można zaryzykować twierdzenie, że złote lata naszego cmentarza to okres między połową XIX w. a latami trzydziestymi XX w. Okres po 1850 r. to czas włączania się do twórczości sepulkralnej rzeźbiarzy warszawskich z najlepszymi włącznie. Nie jest to skutkiem, jak tłumaczą niektórzy autorzy, braku innych zamówień w zubożałej Warszawie. Przeczy temu ożywiony ruch budowlany w mieście. Po prostu w tym czasie budzi się zainteresowanie cmentarzami i rzeźbą nagrobkową w całej Europie. To nie tylko w Warszawie rzeźbiarze pracują dla Powązek. We Francji najwybitniejszy w tym czasie David d'Angers nie tylko tworzy nagrobki w rodzinnym Angers i w Paryżu (dotrwało ich dotąd 15), ale jego rzeźby można dzisiaj oglądać na cmentarzach w Saint-Mandé, Rouen, Saint-Melaine, a nawet w dalekiej Grecji. Podobnie inny bardzo znany rzeźbiarz Auguste Pr eault, bliski nam jako twórca pomnika nagrobnego rodziny Mickiewicz w na cmentarzu w Montmorency, opr oczn wielu dzieł dla cmentarzy paryskich, zaistniał na nekropolach w Montmorency wlaŝnie i w Montpellier. Także on eksportował rzeźb  nagrobkową m.in. do Bukaresztu.

Z tego, co napisano, nie ma wynikać, że rzeźbiarze warszawscy mieli się dobrze. Chcieliŝmy tylko wykazać, że praca dla cmentarza nie była ich jedy n  szans  i że nie podejmowali jej tylko z życiowej koniecznoŝci. Wiadomo bowiem, że sytuacja materialna rzeźbiarzy, podobnie zreszt  jak i innych artyst w, poza ludźmi sceny, była krytyczna. Ale przyczyna tkwiła, przynajmniej dla rzeźbiarzy, w czym innym. Oto paradoksalnie w tym wlaŝnie



czasie wzmaga się znacznie zapotrzebowanie na rzeźbę cmentarną. Tylko że większość zamówień przechwytyują kamieniarze. Nie świadczy najlepiej o mieszkańcach Warszawy to, że godzili się na rzeczy w najlepszym razie przeciętne, ale tanie. Już współcześnie zwracał uwagę na szkodliwość takiej sytuacji Bolesław Prus. W 1875 r. pisał w „Niwie”: „Wiadomo, że ogromna większość nagrobków cmentarnych jest dziełem kamieniarzy, którzy znowu do artyzmu pretensji nie mają. Ponieważ zaś na nagrobki sama Warszawa wydaje rocznie 60–80 tys. rubli, p. Godebski proponuje więc, aby sumę tę przelać na rzeźbiarzy przez powierzenie im do roboty nagrobków”. A tenże Cyprian Godebski, wybitny rzeźbiarz żyjący w dostatku, więc niepowodowany własnymi kłopotami finansowymi, pisał w tym samym roku: „Kaplica ta [Bakałowiczowej] na Powązkach wykonana przez p. Sikorskiego, kamieniarza nie rzeźbiarza, odznacza się zupełnym brakiem stylu (co nieuniknioną jest ceną prostoty) i brakiem artyzmu, co też niekoniecznie cechować powinno miejsce spoczynku znakomitej artystki”. I dalej: „Korzystam ze sposobności tej, aby zwrócić tymczasowo uwagę publiczności naszej na dziwne zmonopolizowanie cmentarzy naszych przez panów kamieniarzy i przedsiębiorców pomników grobowych”.

Godebski w cytowanej wypowiedzi użył określenia „przedsiębiorca pomników grobowych”. Otóż mniej więcej w latach siedemdziesiątych XIX w. powstają duże warsztaty kamieniarskie produkujące nagrobki kamienne „na zbył”. Setki figur Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej na naszym cmentarzu, setki żałobnic pod krzyżem to właśnie plon tej produkcji, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, seryjnej. Trzeba o tym pamiętać, chodząc po cmentarzu.

Opisana sytuacja nie była bynajmniej charakterystyczna tylko dla Polski, choć może tutaj występowała szczególnie jaskrawo. Podobny zalew tandety występował również na cmentarzach Francji, Niemiec i Włoch, z tym że tam proporcje produkcji masowej w stosunku do dzieł sztuki były bardziej korzystne niż u nas. W tej sytuacji już od połowy XIX w. są podejmowane próby wyjścia z impasu. Jedną z nich było publikowanie dobrych wzorów, które miały uratować cmentarze od kamieniarskiego bezguścia. Zwłaszcza w Niemczech pojawiają się wzorniki zawierające przedstawienia rysunkowe różnych form nagrobków, oczywiście w pełnej zgo-

dzie z panującym w sztuce tego okresu stylem. Były tam przedstawiane różne formy pomników nagrobnych opracowane przez autora, który nie zawsze sam był rzeźbiarzem. Były też publikacje prezentujące nagrobki już istniejące i uznawane ogólnie za piękne. Zdarzało się i tak, że wzorniki przekształcały się w reklamowe katalogi zakładu kamieniarskiego, gdzie każdej rycinie towarzyszyła cena za realizację danego projektu. Wpływ tych wzorników na poziom rzeźby cmentarnej nie został dotąd generalnie zbadany¹.

Inną drogą do tego samego celu było organizowanie wystaw cmentarnych. Jeśli wzorniki kierowane były przede wszystkim do twórców nagrobków, to wystawy miały na celu spopularyzowanie dobrych wzorów u zleceniodawców, czyli wśród szerokich warstw społeczeństwa. Urządzano te wystawy albo na terenie miejscowego cmentarza, jeżeli dysponował on odpowiednią rezerwą wolnej przestrzeni, albo w jakimś parku (koniecznie na terenie zadrzewionym). Lokalne firmy kamieniarskie, a także inne, związane bezpośrednio z cmentarzem, prezentowały tam swoje najlepsze wyroby, a ich przedstawiciele udzielali wszelkich potrzebnych informacji zwiedzającym. Wyglądało to jak mały, ale bardzo piękny cmentarz. W latach przed I wojną światową fala takich wystaw przetoczyła się przez całe Niemcy. Najważniejsze z nich odbywały się w Dreźnie, Monachium, Berlinie, Bremie, Düsseldorfie. Dla nas szczególnie interesujące są wystawy sztuki nagrobkowej w Szczecinie i we Wrocławiu. Miały one miejsce w 1913 r. Liczne ilustrowane katalogi tych wystaw, a także obszernie recenzje w prasie sprawiły, że o wyglądzie ówczesnie oferowanych nagrobków jesteśmy dobrze poinformowani.

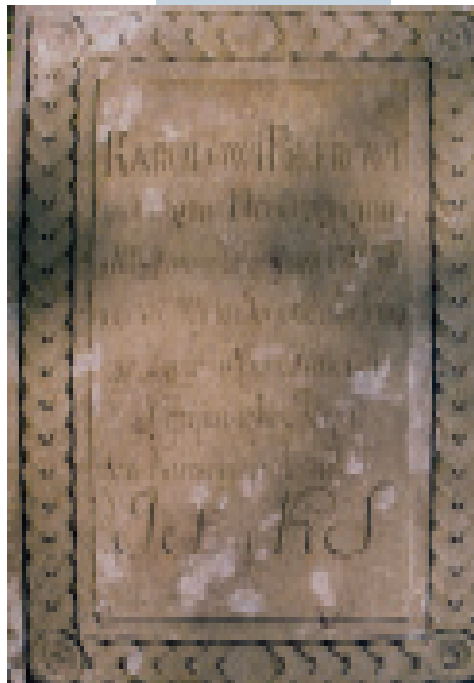
Były również głosy, także w Niemczech, ażeby przy zarządach cmentarzy powoływać komisje złożone z fachowców, które oceniałyby i zatwierdzały wszystkie projekty nagrobków na danym cmentarzu². Taka komisja powstała już dużo wcześniej, w 1883 r. w Bremie, ale literatura fachowa milczy na temat jej działalności i czasu funkcjonowania. Reasumując te różne próby poprawienia sytuacji estetycznej cmentarzy, trzeba się chyba zgodzić ze słowami Emila Högga wypowiedzianymi krótko przed wybuchem wojny: „Zły przemysł nagrobkowy rodzi się z braku serca i uczuciowości w narodzie. Trzeba zacząć od kształcenia społeczeństwa, stawiając w miejsce materialistycznej powierzchowności wartości uczuciowe.

Udział w tym muszą mieć artyści. Winno dotyczyć to wszystkich dziedzin życia”.

Poświęciliśmy omówieniu tej sprawy nieco więcej miejsca, gdyż dzisiejsza sytuacja na cmentarzu Powązkowskim, tak zresztą jak i na innych polskich cmentarzach, żywo przypomina ówczesne problemy. Od kilkadziesiątu już lat trwa zalew naszych nekropoli przez lastryko. Najbardziej tandetne formy odlewane z tego szpecącego otoczenie pseudokamienia wciskają się pomiędzy stare, piękne nagrobki. Co prawda Komitetowi Powązkowskiemu udało się w 1982 r. przeforsować zakaz stosowania lastryka i betonu na najstarszej części cmentarza, ale do tego czasu znalazło się tam już około pół tysiąca takich nagrobków, które oczywiście muszą pozostać. Poza tym cmentarz Powązkowski jest polskim Pantheonem na całej swojej przestrzeni, tymczasem poza najstarszą jego częścią zaczęła niedługo dominować szpetne odlewy z lastryka. I z jeszcze jednej rzeczy trzeba sobie zdawać sprawę, zanim przystąpimy do analizowania poszczególnych nagrobków na Powązkach. W okresie istnienia i funkcjonowania tego cmentarza do wyjątków należeli artyści, którzy sami odkuwali swoje modele wykonane zazwyczaj w gipsie. Robili to za nich wyspecjalizowani kamieniarze, zwani z włoskiego *finitori*. Ale przy najlepszym nawet wyszkoleniu i najlepszych chęciach produkt końcowy nie był całkowicie identyczny z modelem. A co dopiero, jeżeli finitor był tylko miernym kamieniarzem? Dlatego, oglądając rzeźby kamienne sygnowane nazwiskami znanych rzeźbiarzy, trzeba pamiętać, że jakiś udział w efekcie końcowym ma także ten odkuwający.

Nagrobki przemawiają swoją formą plastyczną do naszego poczucia estetycznego, a inskrypcjami, herbami i różnymi symbolami do naszego rozumu. Oba te rodzaje bodźców są od siebie całkowicie niezależne. Nieraz nagrobek nieładny, wręcz brzydki, może przekazywać nam interesujące informacje o zmarłym. Bywa też, że nagrobek niczym nieprzemawiający do naszego intelektu daje równocześnie satysfakcję patrzenia na rzecz piękną. Oczywiście jest najlepiej, jeżeli oba rodzaje bodźców wywołują u patrzącego reakcje pozytywne. Co stwierdziwszy, możemy teraz przejść do przeglądu form nagrobków wypełniających 43,5 ha przestrzeni cmentarza Powązkowskiego.

Najstarszy zachowany dotąd nagrobek na naszym



Płyta nagrobna Karola Beera (zm. 1793). Najstarszy zachowany nagrobek na tym cmentarzu

cmentarzu jest poświęcony pamięci Karola Beera, zmarłego 24 maja 1793. Jest to prosta płyta piaskowcowa, której grubość wskazuje, że była przewidziana do ekspozycji w postaci poziomej. Jediną jej ozdobę stanowi obramienie inskrypcji w postaci ornamentu naśladowującego okrągłe kółka nawleczone na drążek. Ornament ten ujęty jest obustronnie przez wąskie, gładkie listwy. Inskrypcja wykonana pięknie kursywą informuje nas, że Karol Beer urodził się w Wiedniu, a zmarł w Warszawie. Dowiadujemy się też, że fundatorami płyty byli przyjaciele zmarłego.

Nierzadko słyszy się pytanie, dlaczego na cmentarzu Powązkowskim jest tak mało nagrobków pochodzących z pierwszej trzecji XIX w. Czyni się porównania z innymi cmentarzami warszawskimi, powstałymi mniej więcej w tym samym czasie, a zwłaszcza z cmentarzem ewangelicko-augsburskim, gdzie można obejrzyć nagrobki o charakterze jeszcze późnobarokowym. Trzeba jednak pamiętać, a pisaliśmy o tym w rozdziale poprzednim, że cmentarz nasz przeszedł rozległe przemiany po 1837 r. Wprowadzenie zupełnie nowego rozplanowania, budowa alej i ścieżek o prostym przebiegu, wykreślenie regularnych kwater, wszystko to dokonywało się na terenie cmentarza już od lat czterdziestu funkcjonującego. Nie ulega wątpliwości, że wiele, zapewne bardzo wiele grobów uległo wówczas likwidacji, co dotyczyło również nagrobków. Po prostu zagospodarowywano cmentarz na nowo. Sądząc po materiale, jaki dotrwał do naszych czasów, pozostawiano wówczas pomniki nagrobne ozdobne (np. z dekoracją rzeźbiarską), te, które dotyczyły osób szczególnie zasłużonych, i być może również te, które przypadkowo wpisywały się swoim położeniem w nowy układ kwaterowy. Nie można też wykluczyć, że w poszczególnych przypadkach udzielano zgody rodzinom, ażeby we własnym zakresie zabezpieczyły nagrobek na okres przebudowy nekropoli, a potem wykupiwszy według taryfy nowe miejsce, mogły go tam ustawić. W każdym razie prasa ówczesna milczy o tym całkowicie. Że w zasadzie regulacji cmentarza robiono wyjątki, dowodzi duży i piękny nagrobek Franciszka Bernarda (o jego wartościach artystycznych będzie jeszcze mowa poniżej) wzniesiony w 1823 r. na terenie obecnej kwatery 28, czyli na terenach przyłączonych do cmentarza w 1820 r. W cza-

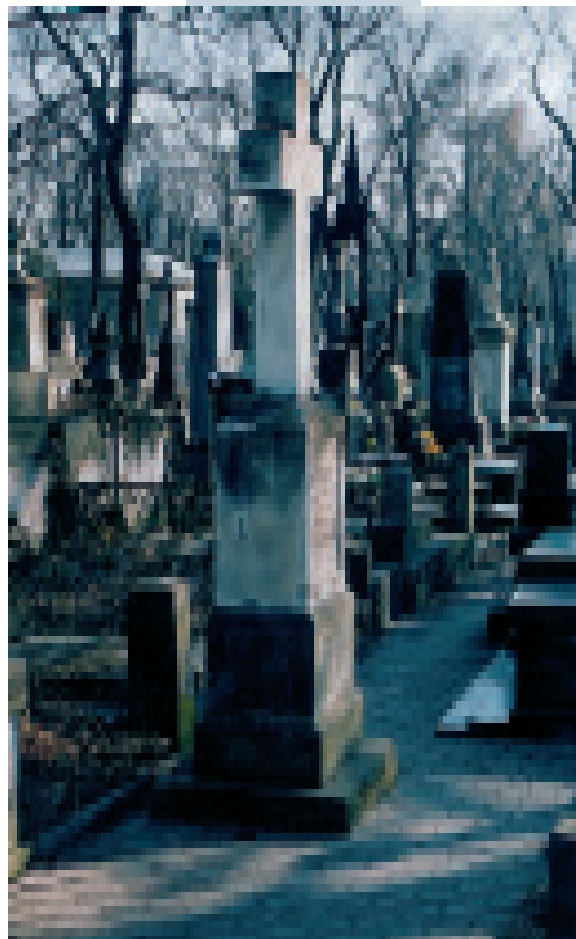
się zakładania sieci drożnej okazało się, że trudno go wkomponować w nowy układ kwaterowy. A jednak pozostawiono go i do dzisiaj stoi on w poprzek ścieżki kwaterowej i tyłem do alei. Przykładów tego rodzaju jest więcej.

Pierwsze trzydziestolecie XIX w. to okres panowania w sztuce stylu zwanego neoklasycyzmem. Najogólniej można go określić jako gloryfikację antyku grecko-rzymskiego. Dla rzeźbiarzy odkopywane wówczas rzeźby starożytne stawały się niedościgłym ideałem piękna. Architekci mierzyli i rysowali świątynie, zwłaszcza rzymskie na terenie Włoch, poszukując tajemnicy ideału piękna. Spokój, umiar, statyka zostały uznane za uwarunkowania nowej twórczości artystycznej. Było to w pewnej mierze odreagowaniem na pełną ruch i dynamiki sztukę baroku i rokoka. Italia stała się mekką dla podróżników z całej Europy, w tym także i z Polski. A że w naturze Polaków tkwi skłonność do naśladowania innych, więc modne formy w sztuce szybko pojawiły się i u nas.

Za przykładem wielkiej sztuki również tak zwana mała architektura, do której zaliczają się nagrobki cmentarne, nastawiła się na szerokie korzystanie z przykładów twórczości starożytnych Greków i Rzymian. Budowano więc nowe obiekty, ale złożone z elementów wzorowanych na antycznych. Styl klasycystyczny ze swoją statyką i umiarkowaniem szczególnie dobrze pasował do scenerii cmentarnej, toteż bardzo szybko rozprzestrzenił się na naszych nekropolach. Oczywiście i na Powązkach również.

Zniszczenia związane z rekonstrukcją cmentarza po 1837 r. dotknęły przede wszystkim nagrobków klasycystycznych. Szczęście, że styl ten zadomowił się na Powązkach na wyjątkowo długi okres. Nagrobki reprezentujące czysty neoklasycyzm powstawały tu przez cały XIX w. Dzięki temu mamy dostateczną ilość materiału zabytkowego, ażeby móc zaprezentować różne formy nagrobków klasycystycznych. Najprostsza z tych form jest niewątpliwie płyta kamienna, we wcześniejszym okresie (do końca lat czterdziestych XIX w.) prawie wyłącznie piaskowcowa, leżąca poziomo na

Nagrobek Salomei Majewskiej (zm. 1842). Przykład postawienia nagrobka w poprzek ścieżki





Płyta nagrobna
Marcyanny
Tarnasiewicz
(zm. 1829)

podmurowaniu. Jej powierzchnia górna jest przeznaczona na inskrypcję pozostawiającą niewiele miejsca na elementy dekoracyjne. Występują one głównie w postaci bardzo nieraz skromnego obramowania tekstu, jak to ma miejsce np. na płycie poświęconej pamięci Jakuba Jędrzejewicza, zmarłego w 1848 r. kasjera miasta Warszawy. Czasami na płytach tych pojawiają się plastycznie wykonane różne symbole związane z tematem śmierci i umierania. Do najbardziej typowych należały w tym czasie przedstawienia czaszki nad skrzyżowanymi tzw. piszczelami oraz uskrzydłonej klepsydry. Pierwsza to symbol *vanitas*, czyli marności życia doczesnego. Druga przypomina, że *tempus fugit*, czas szybko ucieka, a więc pomyśl o swojej duszy, nim będzie za póź-

no. Oba te symbole znalazły się na płycie poświęconej pamięci zmarłej w 1829 r. Marcyanny Tarnasiewicz.

Podobne uwagi można zastosować do tablic kamiennych wmurowywanych w ściany kościoła lub w mur otaczający cały cmentarz. Od płyt nagrobnych różniły się one przede wszystkim grubością, nieprzekraczającą zazwyczaj 4–7 cm. Zachowało się ich sporo do naszych czasów, gdyż nie były zagrożone działaniami związanymi z restrukturyzacją cmentarza. Natomiast te, które wmurowano w ściany kościoła, były traktowane z większym pietyzmem, gdyż mimo dwukrotnej przebudowy powązkowskiej świątyni możemy dzisiaj oglądać na jej ścianach tablice pochodzące z początku XIX w. I tutaj także zakres dekoracji obraca się w kręgu symboli charakterystycznych dla epoki, jak to ma miejsce na tablicy wspominającej zmarłą w 1798 r. żonę radcy miejskiego Platha, Helenę.

W symbolice stosowanej w dekoracjach nagrobków okresu neoklasycyzmu na cmentarzach chrześcijańskich, a zwłaszcza katolickich, w Polsce i nie tylko, zaskakuje brak wśród różnych symboli znaku krzyża. Neoklasycyzm powstawał w okresie oświecenia, który cechował się regresem spraw wiary wobec stawianego wysoko rozumu, a w państwach europejskich zaznaczyła się wyraźna laicyzacja społeczeństw. Dla zwolenników neoklasycyzmu wyrocznią była sztuka antyczna, a w niej symbolu krzy-

za nie było. Oto przyczyna unikania krzyża nawet w sztuce sepulkralnej. Jeżeli jednak dzisiaj widzimy krzyże na wielu nagrobkach o cechach niewątpliwie neoklasycznych, to są one najczęściej dorabiane, zwłaszcza na nagrobkach rodzinnych, w drugiej połowie, a przede wszystkim w czwartej ćwierci XIX w. Często też nie pasują wymiarami ani sposobem opracowania powierzchni do obiektów, które uzupełniają.

Inny typ nagrobka szeroko stosowany w epoce neoklasycyzmu to wolno stojąca stela. Tym razem sięgnięto do wzorów sztuki greckiej. Stela to jakby bardzo gruba płyta kamienna ustawiona na podstawie o kilka centymetrów dłuższej i szerszej. Wysokość jej nie przekracza zazwyczaj 1 m. Dokładnemu opracowaniu podlega tylko powierzchnia przednia, gdzie znajduje się inskrypcja. Pozostałe powierzchnie są gładkie. Całość wieńczy jakby nałożony na cokół trójkątny szczytek z akroteriami w narożach. Takie stele pojawiały się sporadycznie na cmentarzach północnoeuropejskich już w XVII w. Ich masowe występowanie łączy się z intensyfikacją badań nad sztuką grecką, co miało miejsce w pierwszej ćwierci XIX w. Są one z reguły pozbawione jakichkolwiek symboli religijnych. Na cmentarzu Powązkowskim znajduje się wiele stel dokładnie takich, jak opisano.

Z biegiem lat typ ten ewoluuje w dwóch kierunkach. Zaczyna się bowiem pojawiać dodatkowy element podstawy, a na daszku zwieńczenia urna. Piękny przykład tej linii rozwojowej prezentuje na Powązkach nagrobek zmarłego w 1847 r. oficera wojsk polskich Macieja Kiedrzyńskiego. O wiele ciekawszy jest jednak drugi trend rozwojowy tego modelu. Także i tutaj podstawa zostaje podniesiona przez dodatkowy element, na który przenosi się inskrypcję. Natomiast jej miejsce na przedniej powierzchni steli zajmuje płaskorzeźba przedstawiająca żałobnicę składającą wieniec na trumnie. Rzeczą bardzo interesującą jest tak ścisłe powiązanie tego modelu steli z zawsze tą samą płaskorzeźbą. Wszystkie te nagrobki miały zwieńczenia w formie smukłej urny, choć zachowały się one tylko



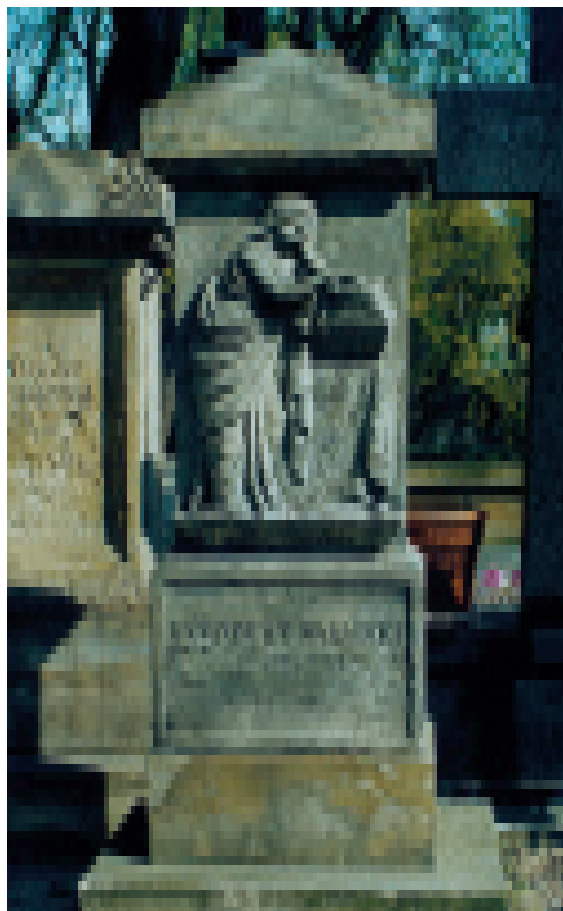
Tablica epitafijna
Heleny Plath
(zm. 1798).
Zlikwidowana
w 2001 r.

Stela nagrobna
Pawła Mianowskiego
(zm. 1821), szefa
biura w Komisji
Rządowej
Wojewódzkiej



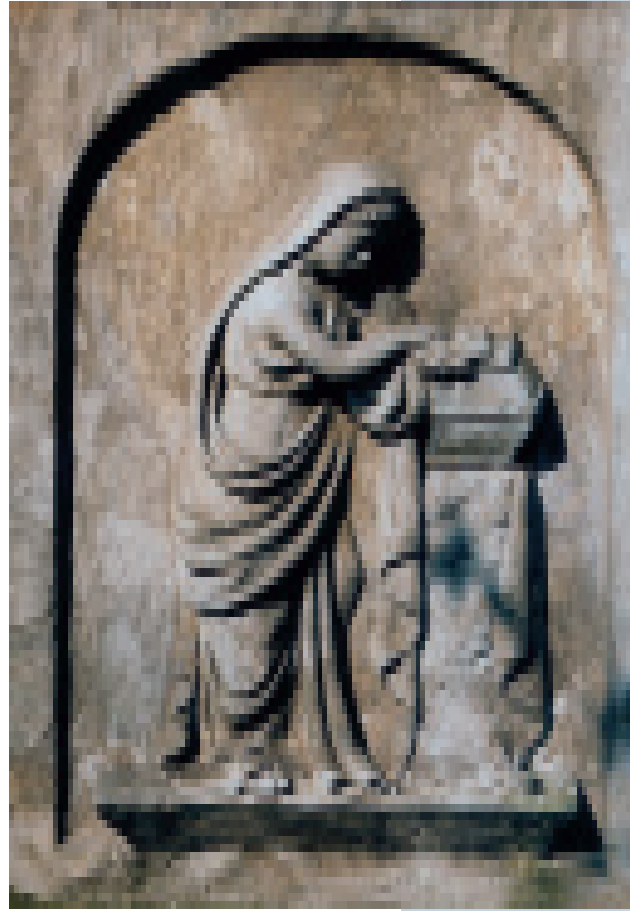
Stela nagrobna
Macieja Kiedrzyńskiego,
oficera wojsk polskich
(zm. 1847)

Nagrobek
Kazimierza Naimskiego
(zm. 1845)



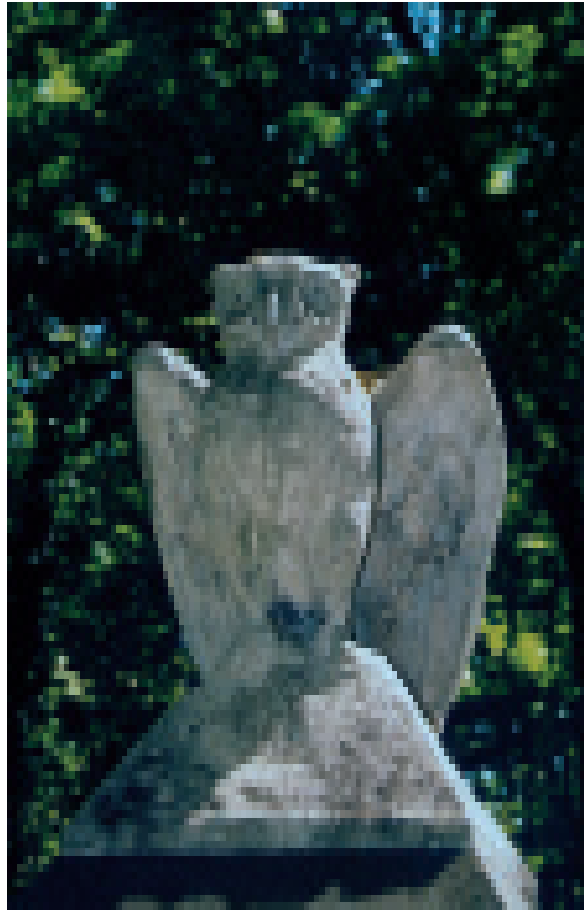
na kilku obiektach. Bądź co bądź kilkadziesiąt takich pomników nagrobnych, jakie dotrwały do naszych czasów na jednym cmentarzu, pozwala przypuszczać, że w połowie XIX w. musiało ich być znacznie więcej. Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z powielaniem jednego wzoru. Czy powstał on u nas, czy też jest importem, a jeżeli tak, to skąd? To tematy czekające na opracowanie.

Do steli bardzo jest zbliżony typ nagrobka klasycystycznego zwany słupowym. Podstawową różnicą stanowi stosunek poszczególnych wymiarów do siebie. Podczas gdy stela jest zawsze pionowo ustawioną płytą, nagrobek słupowy to pionowo stojący blok o przekroju kwadratowym lub zbliżonym do kwadratu. Przykładem prostego rozwiązania może być nagrobek zmarłego w 1855 r. Michała Matuszewskiego. Na podstawie stoi słup kamienny przykryty czterospadowym daszkiem. Na



przedniej powierzchni znajduje się inskrypcja otoczona skromną dekoracją. Natomiast na szczególną uwagę zasługuje zwieńczenie: duża rzeźba sowy. Ptak ten jest w ikonografii europejskiej przede wszystkim symbolem mądrości, i to już od czasów antyku. Nie wiemy nic o panu Michale Matuszewskim. Gdyby wybijał się swoją wiedzą, gdyby działał, jak dawniej mówiono, na niwie naukowej, byłoby to zapewne zaznaczone w tekście napisu. Zresztą, jak to bywa często z interpretacjami ikonograficznymi, każde przedstawienie może być w różny sposób wyjaśniane. Na przykład we wczesnym średniowieczu sowa była figurą zastępczą Chrystusa (ale ten wątek w XIX w. był już całkowicie zapomniany). Większość nowożytnych chrześcijańskich interpretacji postaci sowy ma charakter negatywny i dlatego nie mogą wyjaśnić roli tego ptaka na nagrobku. W każdym razie zwieńczenie nagrobka, na którym nie ma żadnego znaku religijnego, na cmen-

Nagrobek Teresy z Gauczów Koch (zm. 1852) i jego dekoracja rzeźbiarska



Nagrobek Michała
Matuszewskiego
(zm. 1855)
z rzeźbą sowy

tarzu katolickim postacią ptaka nocy jest w pewnym sensie kuriozalne.

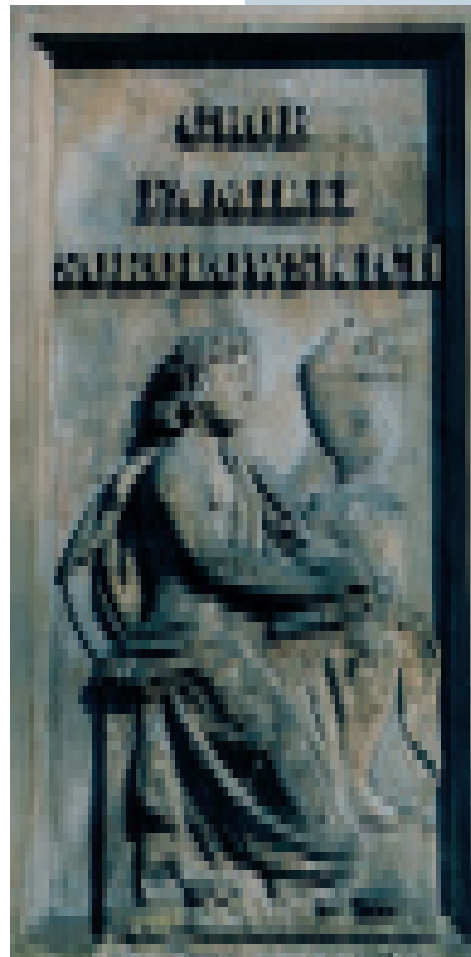
Rozwój tego typu nagrobka polega na powiększeniu wysokości i wzbogacaniu dekoracji. W drugiej połowie lat czterdziestych XIX w. powstał nagrobek rodziny Sokołowskich reprezentujący dobrze tę rozbudowaną formę nagrobka słupowego. Na dwóch stopniach podstawy opiera się wielki blok sześcienny, którego pionowe ściany są wypełnione tablicami inskrypcyjnymi z czarnego marmuru, ujętymi w dekorację ornamentálną. Dopiero na tym bloku wznosi się część słupowa oddzielona od nieistniejącego już zwieńczenia mocno wyładowanym gzymsem. Na przedniej powierzchni słupa pod napisem wypukłymi literami „Grób rodziny Sokołowskich” znajduje się duża wypukłorzeźba przedstawiająca siedzącą kobietę w szatach antycznych adorującą urnę stojącą obok niej na kolumnie.

Jednakże najpiękniejszy pomnik tego typu został ufundowany dla Szymona Majewskiego, obrońcy publicznego, i jego żony Teofili z Antoszewskich, przez ich syna Antoniego, również prawnika, mecenasa przy Sądach

Najwyższej Instancji Królestwa Polskiego, w 1826 r. Składa się on z trzech elementów: podstawy, właściwego nagrobka słupowego i zwieńczenia. Sam nagrobek został podzielony wąskim gzymsem na dwie części, przy czym na dolnej znalazły się inskrypcje, na górnej zaś cztery płaskorzeźby przedstawiające: Kościół (kobieta z krzyżem), anioła snu wiecznego (anioł sypiący w locie makówki), Chrystusa siedzącego z chorągiewką, kobietę klęczącą przed urną. Całość wieńczy duża urna spoczywająca na czterech sowach, a w części górnej ozdobiona uskrzydłonymi główkami anielskimi. Dodajmy jeszcze, że pole grobowe jest otoczone bardzo dobrym ogrodzeniem metalowym.

Nagrobki kolumnowe wywodzą się oczywiście z antyku, ale ich droga rozwojowa do XIX w. nie była prosta, gdyż średniowiecze nie przyjęło tej formy uczczenia pamięci zmarłych. Dopiero w epoce renesansu następuje powrót do kolumny jako formy najbardziej klasycznej i odtąd zajmuje ona poważne miejsce w rzeźbie sepulkralnej aż do naszych czasów. Formą przejściową od opisy-

Nagrobek rodziny Sokołowskich (ok. 1845) i jego dekoracja rzeźbiarska



93



Nagrobek Szymona Majewskiego (zm. 1826); *obok*: dekoracja rzeźbiarska



wanych nagrobków słupowych do kolumny są pomniki nagrobne z wykorzystaniem słupa okrągłego o gładkich ścianach, czasami posiadającego bazę, nigdy kapitel. Pięknym przykładem może być nagrobek Maryanny z Wossidlów Popławskiej zmarłej w 1837 r., gdzie na niewysokim okrągłym słupie przechodzącym u dołu w bazę ustawiona została urna o prostych, szlacheckich kształtach.

Bardzo rzadko kolumna pojawia się w całości od bazy aż po kapitel. Zazwyczaj jest ona przedstawiana jako ułamana lub ścięta znacznie poniżej głowicy. W symbolice funeralnej oznacza to przerwanie życia, czyli śmierć. W czasach nowożytnych złamaną kolumnę jako samodzielny motyw nagrobkowy wykorzystał po raz pierwszy Karl Friedrich Schinkel w 1819 r., po czym wzorzec ten upowszechnił się bardzo szybko na cmentarzach całej Europy. Jedną z najwcześniejszych na Powązkach kolumn znajduje się na grobie księdza Konstantego Toma-



sza Dembka, skazanego za działalność w Towarzystwie Patriotycznym, zmarłego w 1828 r. w więzieniu. Ksiądz Dembek (1772–1828), Kaszub z pochodzenia, był pierwszym duchownym rzymskokatolickim, który zmarł w Królestwie Polskim uwięziony za patriotyzm. Do złamanej kolumny z narzuconą wyrzeźbioną tkaniną (motyw szeroko stosowany) przystawiono w sposób nieco mechaniczny tablicę marmurową z inskrypcją. Połączenie prostokątnej płaskiej tablicy z okrągłym i do tego kanelowanym korpusem kolumny zawsze nastęczało trudności. Dopiero ustawienie kolumny na wysokim cokole, jak ma to miejsce np. na nagrobku Jana Zelta, rozwiązało ten problem przez przeniesienie inskrypcji na cokół. Bardzo często na ściętym szczycie kolumny ustawiano urnę. Jest to reminiscencja dawnego zwyczaju umieszczania w urnie serca lub wnętrzości zmarłego.

Nagrobek Maryanny
Popławskiej
(zm. 1836)

Nagrobek
ks. Konstantego
Dembka (zm. 1828)